

LUDZIE, FAKTY, ZAGADNIENIA

ŻYCIE

TYGODNIA



Cena w W. Brytanii 9 pensów
We Włoszech 35 lirów
6 PAŹDZIERNIKA 1946
ROK I - NUMER 36

GRECJA - HISZPANIA 1946 ROKU ?

CZYTELNICY PISZĄ

W SPRAWIE PODRÓŻY

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

W związku z ukazaniem się w nr. 34 -ym « Życie Tygodnia » z dn. 22 IX.46 w dziale « Czytelnicy piszą » — listu pod tytułem « Podróże kształcą » — proszę o umieszczenie w poczytnym piśmie tych parę słów.

Uważam, że jedynie brak materiału do numeru i konieczność zatkania dziury tak niefortunnie zamąciło redaktorski... porządek. Śmiem przypuszczać, że Redaktor « Życia Tygodnia » z własnych choćby licznych podróży wie doskonale, że t. zw. normy osobowe i bagażowe obowiązują we wszelkiej komunikacji, obowiązują w całym świecie nawet w życiu cywilnym, a coś dopiero w organizacji transportu wojskowego.

Zapewne wiadomym jest również, że normy podane do wiadomości i obowiązujące wszystkich żołnierzy alianckich, w tym ochotniczki — są następujące:

I) bagaż osobisty żołnierzy zabierany ze sobą, ograniczony jest do normy 112 lbs. dla oficerów i 56 lbs. dla szeregowych. Ze wskazanej ilości bagażu osobistego do przedziałów mogą zabierać oficerowie — bagaż odrębny, zaś szeregowi — plecak i chlebak. Reszta do wysokości normy winna być złożona w wagonie bagażowym pociągu.

II) nadwyżki bagażu osobistego ponad wskazane normy w (I) — lecz nie przekraczające wagi 3 cwt. dla oficera, 56 lbs. szeregowego powinny być odesłane oddzielnie w części bagażowej MFO traffic ».

III) wszelkie nadwyżki bagażu osobistego ponad normy wskazane w (I) oraz (II) — muszą być przekazane do punktów zbiorowych bagażu — zorganizowanych dla tego rodzaju nadwyżek.

W ten sposób żołnierze mogą przewieźć do nowego m. p. każdą ilość bagażu osobistego.

Jeśli chodzi o normy rozmieszczenia osób w pociągach to są one następujące:

I) w warunkach normalnych 4 oficerów na przedział, 6 szeregowych na przedział. Uwaga! zasada ta w okresie wojny i obecnym okresie powojennym, w którym odczuwa się brak taboru kolejowego — prawie nigdy nie jest stosowana!

II) w wypadkach nasilonego ruchu 6 oficerów na przedział, 8 szeregowych.

Uwaga! zasada ta jest praktycznie przestrzegana!

III) w wypadku konieczności i masowych transportów — przewóz ludzi odbywa się w wagonach towarowych.

Wyszczególnione zasady znane są wszystkim żołnierzom. Jeśliby tak dowódcy, jak i żołnierze ściśle stosowali się do tych założeń, to z całą stanowczością twierdzą, że ppor. A.S. C.M.F. 59 nie potrzebowałby wylewać krokodyli też nad «jedynym» w 100.000 Korpusie naszym gimnazjum żeńskim», no bo i jakże wyglądają podane niżej przykładowo wielkie prawdy z listu ppor. A.S.C. M.F. 59 — w świetle tego, co jest obowiązujące.

1. «Półki na bagaż były całkowicie zapełnione po ułożeniu walizek czterech ochotniczek». — A co z bagażem pozostałych koleżanek?

2. «Pozostałe — nie wiem — jak problem ten rozwiązały, bo moja pomoc i innych była niewystarczająca». — Smutna rzeczywistość.

3. «Korytarz zawałony rzeczami. Przejść nie można. Walizy i paczki ładuje się oknami...». «Po peronie biegają tam i spowrotem obciążone ciężarem zmęczone i ociekające potem serdecznym ochotniczkami». I kóż temu jest winien?... Bogactwo swoje rozdaj ubogim...

4. «Odprowadzający pracują jak muły (bardzo współczuję!...) noszą walizy, układają rzeczy na półkach — osobiście załadowałem trzy przedziały».

5. «Świadcami są odprowadzający mężowie, bracia i narzeczeni, a także liczni ciekawscy autochtoni». — Obliczenie przybliżonej cyfry odprowadzających pozostawiam Czytelnikowi.

Wszystkie przytoczone stwierdzenia są prawdziwe, bo podane przez naczelnego świadka. Podkreślam i zwracam na ten szczegół uwagę Czytelników. Zapytuję jednak tak pana ppor. A.S. C.M.F. 59, jako też Szanowną Redakcję — czy w konsekwencji owych stwierdzeń, a w świetle podanych na wstępie wyjaśnień — płacz i narzekanie były aż w tym stopniu słuszne?

Autor listu płacze nad «200 uczennicami z nielicznym bagażem» pod ręcznym... oraz ubolewa nad «trzygodzinnym zmęczeniem oczekiwania na st. Falconara». Dla ścisłości nadmieniam, że: a) faktycznie odjechało owym pociągiem 187 ochotniczek, b) faktycznie było 26 przedziałów mogących pomieścić 208 osób, c) w myśl rozkazu organizacyjnego gimnazjum miało przybyć na stację w godz. 20 00



Na naszej dzisiejszej okładce: przybycie króla Jerzego do Aten spowodowało reakcję komunistów greckich. Agenci moskiewscy podsycają płomień rewolty.

« Życie Tygodnia » wydaje Zdzisław Bau za « Dom Prasy Polskiej S. A. »
New York - London - Rome - Cairo
Redaktor;

Dr. Ignacy Kleszczyński

Adres dla korespondencji

Roma, Via Corvisieri 17, int. 9

O.G. - Via Cesena, 14 - Tel. 767166 - Roma

zaś przewidziany odjazd już o godz. 21,45, d) na wszelkie nadwyżki bagażowe było miejsce w wagonie bagażowym pociągu, wyniesiony jednak zwyczaj — zapewne z Rosji sowieckiej — ruszania w drogę « z wieszczami » w ręku sprawiło i często sprawia, że odjeżdżające i odprowadzające często « pracują jak muły ».

Jest rzeczą zrozumiałą, że żołnierze Korpusu, przebywający już 7 lat poza domem i Krajem są w bardzo odmiennych warunkach bagażowych od innych alianckich żołnierzy, że cały żołnierski majątek ruchomy i nieruchomy nie mieści się w plecaku faszowanym, że posiadają dobytek prywatny wozony ze sobą. Jeśli jednak władze nasze rozumiejąc sytuację z dużą pobłażliwością i tolerancją podchodzą do kwestii ładowania ludzi z b. poważnie przekroczonymi normami bagażowymi — to należałoby oczekiwać więcej taktu i umiaru w krytyce i wylewaniu też beczennych, w szczególności oprowadzających.

W konsekwencji proponuje:

a) by redakcja dokładnie ważyła pisane do niej słowa Czytelników,
b) by zainteresowani rzetelnie oceniali niedociągnięcia organizacyjne władz mając na uwadze niedociągnięcia własnych decyzji i poczyni.

por E. Ch. Pol Forees C.M.F. 550

«POKÓJ» I WOJNA - STALINA

Anglią wstrząsają, wielkie emocje. W czasie największego nasilenia polityki brytyjskiej dla nawiązania ścisłej współpracy anglo-amerykańskiej — padło przemówienie Wallace. Piękne sny o pokoju, gwarantowanym ścisłą współpracą ze Stanami Zjednoczonymi — przysły. Opinia angielska, tak nerwowa na słowo wojna — odczuła to bardzo mocno. Z jednej strony potęga imperializmu sowieckiego, wobec której ilośćowo choćby Wielka Brytania ze swoją ludnością pozostaje w stosunku, jak 1:4! Z drugiej strony płonące wojenne lonty w Grecji, Turcji, Palestynie, Persji.

Polożenie niezbyt wesole.

A w Ameryce uderzenie mocne, które polityka brytyjska zna dobrze. Przecież sama — tylko w innej roli — przechodziła podobne emocje po zeszłej wojnie. Wówczas Francja — tak jak dziś Anglia — oskarżana była o imperializm, właśnie przez Anglię! Nie znajdowała w Anglii zrozumienia, tak, jak dziś Anglia w Stanach...

Tak się wszystko powtarza...

I właśnie w tej nieprzyjemnej chwili rozpamiętywać (a jeszcze wiele innych rzeczy ma Anglia do rozpamiętywania) — przyszedł Stalin ze swoim pokojowym przemówieniem. Zawodowi zwolennicy Rosji wpadli w szal, a neutralni w radość. A jednak Stalin



Oto następca Wallace'a - Averell Harriman, b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii.

nie zawiódł. Nie grozi wojną. Można dalej spać i śnić o imperium brytyjskim. Zapewniała o tym prasa, radio, opinia. Pokój. Nawet nie zauważono, że Wallace już odszedł, że w Stanach Zjednoczonych zwyciężyła zasada ścisłej współpracy z Anglią. Bo Stalin powiedział, że będzie pokój.

Zwyciężył więc genialny strateg polityczny — Stalin. Zapewnił, że będzie pokój ba, że jest przecież pokój. Sowiety nie chcą wojny, brzydzą się wojną wstręt do niej czują omal w równym

stopniu, jak Anglia. Słowa zwyciężyły, tak jak zwyciężały słowa Hitlera przed 1939 r. kiedy Chamberlain z gałką oliwną w postaci parasola rozpuścił gromadzące się chmury niepokoju. A więc Stalin powiedział i zapewnił: tylko pokój

A tymczasem:

1. W Grecji wojna domowa. Dokumenty świadczą ponad wszelką wątpliwość, że bandy szerzące terror na powitanie króla — używają broni dostarczonej przez Tita i jego chłopca do posyłek — Albanie. Komuniści greccy hiszpanizują Helladę przy pomocy komunistów bułgarskich, jugosłowiańskich, albańskich. A tym wszystkim instrukcje daje — Moskwa. I ona żąda wycofania wojsk brytyjskich. Poco? Wiadomo.

2. W Persji wojna domowa. Tym razem na południu. Szczepy zbuntowane (przez kogo?) — atakują porty w zatoce perskiej, wyrzynają wojska rządowe. A w Moskwie Stalin własnoręcznie dekoruje siostrę szacha wielką wstęgą czerwoną pracy, a siostra szacha składa wieniec, jako pierwsza z rodziny monarchów — na grobowcu Lenina (co na to Lenin?)... A równocześnie w zatoce perskiej kładą się wzajemnie do grobów buntownicy i rządowcy, już bez wieńców.

3. Żądania pod adresem Turcji. Znowu uracamy do Dardaneli. Rosja chce Dardanele.

A więc, czy to nie jest genialne, ale zarazem już tak dobrze nam znane. Wspaniałe przemówienie o pokoju, odprężenie opinii publicznej przed grozą wojny, bo "Stalin powiedział, że jej nie będzie". I równocześnie wojenka w Persji, i groźba jej nad Turcją...

Ale Stalin powiedział, że jest i będzie pokój. Możemy więc spać spokojnie. Przypuszczalnie już nowa wojna w ten sam sposób wybuchnie. Ktoś będzie mówił o pokoju, a wojska będą maszerowały ulicami "uspokojonych"

Uwaga Czytelnicy! apelujemy do Przyjaciół naszego pisma, a wiemy, że posiadamy ich wielu. Ułatwie nam kolportaż "Życia Tygodnia" w Wielkiej Brytanii, który jedynie uda nam się usprawnić przy waszej współpracy i pomocy.

Pamiętajcie! jeśli w jakimś obozie nie ma "Życia Tygodnia" to zwracajcie się natychmiast listownie do sekcji Wydawniczej 2 Korpusu przy Kwaterze Prasowej Sztabu Głównego, 95 Ashley Gardens, London SW1, telefon 8741, wewn. 225.

Każdy nowy prenumerator z 2 Korpusu otrzyma bezpłatnie te numery "Życia Tygodnia", których nie czytał od chwili wyjazdu z Włoch.

Reolator

POLSKA

W ŻWIERCIADLE PRASY KRAJOWEJ

TRYBUNA-ROBOTNICZA

WSZYSTKIEMU WINIEN...
ANDERS I MIKOŁAJCZYK!

Prasa P.P.S. czyli t. zw. w Kraju Partii Pachółków Rosji — jest tą genialną prasą piszącą po polsku o rzeczach polskich w myśl instrukcji moskiewskich. Pod tym względem nawet unika dwuznaczności.

Taktyka prasy P.P.R., która trzyma w terrorze kraj cały — to wyszukiwanie wytłumaczeń na wszelkie biedy, niedzę i więzienia. Nie jest to łatwe. Przecież P.P.R. oskarżona być nie może, Zw. Radziecki jest największym dobroczyńcą, Stalin-słonceczko tylko... ogrzewa, a więc kto winien? I tutaj do dnia dzisiejszego nie znalazła P.P.R. innej odpowiedzi, jak tylko — Mikołajczyk i Anders, czasem, jako tło dodaje się: Anglicy, obecnie Amerykanie. Przepis więc na wszystkie biedy jest dość prosty.

Oto, co pisze „Trybuna Robotnicza”:

„Okrzyk „Niech żyje gen. Anders” rozlegał się nie tylko w czasie pogromu kieleckiego. Rozlega się on systematycznie wszędzie i zawsze, lekko reakcyjni skrytobójcy występują na zewnątrz. Tylko wicepremier Mikołajczyk współzawodniczy z gen. Andersem w popularności wśród reakcyjnych zbiorów, systematycznie zatruwających atmosferę polityczną w Polsce. Ta popularność nie wynika bynajmniej ze szczególnych cech charakteru czy umysłu przeciętnego garnizonowego zupaka, jakim w gruncie rzeczy jest „Führer” Drugiego Korpusu. Wynika ona ze szczególnego położenia jakie pomogły Andersowi stworzyć pewne koła zagraniczne. I tutaj jest międzynarodowa strona tego zagadnienia.

A więc, co to jest ta astrona międzynarodowa „zagadnienia”? Oczywiście Anglicy:

Ta podwójna rola gen. Andersa posiada i dalsze minusy. Wprowadza ona w błąd pewnych brytyjskich funkcjonariuszy dyplomatycznych

Emisariusze Andersa występują w podwójnej roli: oficerów na służbie brytyjskiej i polskich terrorystów. Minister Perkins chce pomóc zapewne oficerowi

na brytyjskiej służbie. Niezłoty, estnie wiadomości, nadchodzące z Anglii, świadczą, że ładujące we Wielkiej Brytanii oddziały Andersa utrzymywane są nadal jako oddziały o charakterze wojskowym, jako formacje wojskowe. Rzecz jasna, że oznacza to dalsze kontynuowanie sytuacji, w której terroryści polscy mają swój jawny ośrodek za granicą, ośrodek utrzymywany za brytyjskie fundusze.

Nie trzeba dodawać, że pewna ilość dyplomatów angielskich jest poprostu na... służbie gen. Andersa, co już jest wybitnie oburzające. A dodać należy, że wykazywany od czasu do czasu brak uległości Anglii wobec dyktatów moskiewskich jest spowodowany oczywiście przez gen. Andersa, no i Mikołajczyka. Ostatnio konferencja pokojowa w Paryżu dobitnie wykazała, że „zamachy na demokratyczne żądania komunistyczne w Kraju — kierowane były przez gen. Andersa i jego współpracownika, czy współzawodnika Mikołajczyka...

Ostatnie zaś badania, przeprowadzone w związku z klęską, nie urodzaju w niektórych stronach Polski dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że działały tam... siły reakcyjne gen. Andersa i Mikołajczyka.

Droży wesółkowi i linoskoczki pod takt muzyki sowieckiej cóż będziecie robić bez Mikołajczyka i Andersa? Chyba będziecie musieli całkowicie zawiesić działalność komunistyczną w Kraju!...

Straszliwe zeznania świadków

Z piekła andersowskiego obozu

I teraz rozpoczyna się wprośczenie w akcję rzeczy strasznych. W tym miejscu redakcja „Życia Tygodnia” prosi Czytelniczki i Czytelników o słabych nerwach i osłabionym sercu o przerwanie czytania! Czytelnikom o mocnych nerwach zaleca się zażycie bromu dawce wskazanej przez lekarza!

Zelazna kurtyna, za pomocą której sztab Andersa usiłował ukryć przed światem wszystkie swoje zbrodnie, powoli się podnosi i w miarę te-

POLSKA ZBROJNA

«TAJEMNICA TRUPA W WALIZCE»

Inaczej nieco ujeżdża tego koniczka „Polska Zbrojna”, organ nietylko Wojska Polskiego, co jego komunistycznej komórki propagandowo — wychowawczej, kierowanej przez notorycznych komunistów, którzy swoje obce pochodzenie ukrywają „zrobionymi” nazwiskami polskimi. Towarzysztwo to „urabia” armię polską, by była godną armii czerwonej...

Styl „Polski Zbrojnej”, język jędrny, fantazja iście stepowo-rosyjska. Czasem ten styl przemienia się w opowieści straszne, w opowieści potworne, od których czytającym stają włosy dęba na głowie, od których nawet najwierniejszym „politruk” zapiera dech w piersiach.

Codziennie życie jest tak smutne, że warto przeczytać choćby wyjętek z takiej powieści, by wiedzieć, jak się pisze dla ludzi „zmiosła wojennego, którym nic nie jest już obcego, nawet największy dreszcz przerażenia.

Oto tytuł już sam mówi za siebie:

go, jak niektórym ludziom udaje się zbiec z piekła emigracyjnego, odsłaniają się ohydne przestępstwa sanacyjno-endeckiej mafii.

Współ więc z „Polską Zbrojnią” unieśmy nieco tę żelazną kurtynę zbrodni mafii sanacyjno-endeckiej, ale z pewnym zastrzeżeniem. Przed wojną było takie w Polsce powiedzenie, gdy ktoś był winien a nie można było wyraźnie określić: „winni są Żydzi, masoni i cyklisty”. Dlaczego nie

...dodano tego tak ważnego szczegółu, a więc mafia sanacyjno-ender-
sowska - zgoda, ale gdzie na miły
Bóg jeszcze Żydzi, gdzie masoni
i wreszcie, gdzie cykliści?... Zga-
dzamy się, że tych ostatnich moż-
na zamienić na... motocyklistów,
ale niech będą! Niech ludzie znają
prawdę niech wiedzą, gdzie leży
źródło zła!

Oto kilka obrazków z ander-
sowskiego 8-go Szpitala Wo-
jennego w El - Kantor. W pier-
wszej połowie października
kpr. Ryczewski został skaza-
ny na 5 lat więzienia jako
współoskarżony w sprawie rot-
mistrza Klinkowskiego. Ale
nawet uwieziony kpr. Ryczew-
ski wydawał się niebezpiecz-
nym kłicie Andersa. Za dużo
wiedział. Należało go sprzą-
tać. Wykorzystano w tym ce-
lu jego pobyt w szpitalu. W
szpitalu najłatwiej, jeżeli się
ma swoich ludzi, a takim
„swoim“ człowiekiem goto-
wym na wszystko był kpt.
Szargiel. Zarządził on wstrzy-
knięcie jakiejś substancji i kpr.
Ryczewski w kilka godzin
zmarł. Było to w 36 godzin po
tym, jak kpr. Ryczewski przy-
był na leczenie do szpitala.
Kpt. Szargiel pośpieszył się za-
nadto i oddał niedźwiedzią
przysługę swoim mocodaw-
com. Tajemnica śmierci kpr.
Ryczewskiego wyszła na jaw.

Zapytacie, co to był za płyn. Ju-
sne - ten sam, którym uśmiercano
ludzi w niemieckich obozach kon-
centracyjnych - benzyna! Nie ro-
zumiemy, dlaczego ten szczegół
został pominięty. Ale to widocznie
nie był jedyny „płyn“, którym

„Polska Zbrojna“ uśmierca lu-
dzi w „piekle andersowskim”.
Oto:

W grudniu 1945 roku umie-
szczono w oddziale psychiatry-
cznym dwóch żołnierzy o nie-
znanym nazwisku. W tajemni-
czeniu twierdzili, że ci dostali
się tu z powodu swoich prze-
konań politycznych odbiegają-
cych od faszystowskich prze-

konań sztabowców andersow-
skich. Ponieważ jednak żołnie-
rze ci byli kawalerami Krzyża
Virtuti Militari, nie można ich
było zamknąć w więzieniu jak
politycznych zbrodniarzy. Obu
żołnierzy umieszczono w od-
dzielnych separatkach.

Aby ich doprowadzić do sta-
nu, który usprawdliwiałby
ich pobyt w oddziale psychia-
trycznym, chciano u nich przy-
jętym w El - Kantor zwycza-
jem zastosować terapię wstrzą-
sową. Ale żołnierze nie byli w
ciemie bici i nie zgodzili się na
zastrzyki. I na to znaleziono
sposób. Siostra Dowiakowska
w porozumieniu z szefem ob-
sługi psychiatrycznej, st. sierż.
Sokołowskim oraz szefem I
sekcji plut. Chrostowskim u-
knęła specjalny plan. Wpusz-
czono do separarek grupę sy-
mulantów, którzy pobili obu
żołnierzy, poczym pijani sani-
tariusze, strz. Senko, Smyk i
Płonka przygotowani odpo-
wiednio znacznymi dawkami
alkoholu, dokonali reszty, a
mianowicie dobili poturbowa-
nych.

Ale teraz następuje dalsze rewe-
lacja: rycząca się wariatów.

W tymże samym szpitalu,
w tym samym mniej więcej
czasie umieszczony został plut.
pchor. Tułacz Stanisław jako
umysłowo chory. Nic mu nie
pomogło tłumaczenie, że wca-
le nie jest chory, tylko przysła-
ny został do szpitala za zaj-
ście z plk. Święcickim. Specjal-
nie stosowane zastrzyki dożył
ne doprowadziły plut. Tułacza
do tego, że po krótkim czasie
naprawdę zwariował.

I by nie było już żadnych wą-
tpliwości - widocznie nawet redak-
cja „Polski Zbrojnej” uznała, że
„rewelacje” za zbyt wstrząsające
dopisano:

Dodajmy, że nazwiska po-
dających te fakty są w posia-
daniu redakcji. (Sp.).

Towarzysze z redakcji „Polski
Zbrojnej” apelujemy do Was!
Ogłoście czym prędzej nazwiska
podających te „fakty”, możliwe,
że byli na oddziale umysłowo cho-
rych w tym Kantorze i na dobitkę
otrzymali owe „zastrzyki”...

Post Scriptum: Ob. gen. Szare-
ckiemu - do wiadomości ze skró-
tym zapytaniem, dlaczego dopu-
szczal do „zastrzyków” w podle-
gających sobie szpitalach...

MYTO, CZY... ŁAPÓWKA?

Za reakcyjnych czasów przedwo-
jennych, kiedy to mafia sanacyjno-
faszystowska trzymała w terrorze ca-
ły Kraj - mimo wszystko wolno by-
ło przepręwać przez cudowny prze-
łom Dunajca w Pieninach. Dziś rzę-
dząca wola ludu, której wyrazicielem
jest oczywiście „bezpieka” i NKWD
na to nie pozwala. Posłuchajmy,
jak skarży się na to jeden z dzien-
ników:

Kto zabronił prze- jazdu przełomem Du- najca w Pieninach?

Robotnicy śląscy wracający z wywca-
sów krajoznawczych do Czorsztyna, o-
powiadają o dziwnych stosunkach ja-
kie panowały na pograniczu polsko-
słowackim oraz o bardziej dziwnym
procedurze uprawianym przez pewne
jednostki ze służby ochrony pogran-
icza. Wszystkim, którzy kiedykolwiek
przed wojną byli w Pieninach, wiadomo,
że przejazd przełomem Dunajca z
Czorsztyna do Szczawnicy był zawsze
dozwolony. Jak jest dzisiaj, na pewno
nie wiadomo. Czasem wydaje się, że
nie się pod tym względem nie zmieni-
ło, a czasem znów odwrotnie.

Wszystko zależy od tego, czy górale
przewożący wycieczki robotników z
Czorsztyna zapłacą posterunkowi W.
O. P. w Szczawnicy 300 złotych od ka-
żdej łódki. Jeśli nie zapłacą zostają a-
resztowani - niewiadomo z jakiego
powodu. Przed tą ewentualnością prze-
woźnicy zabezpieczają się z góry, za-
dając za przewóz odpowiednio wyższej
zapłaty. Na zapytanie jednego z kiero-
wników wycieczki robotników śląskich
dlaczego górale zostali zatrzymani pe-
wien młody posterunkowy oświadczył,
że jeśli się komuś coś nie podoba, to
może się zwrócić do komendy W. O. P.
w Starym Sączu. Korzystając z tej ra-
dy kierownik wycieczki połączył się te-
lefonicznie z komendą W. O. P. w Sta-
rym Sączu. Osobnik przy telefonie do-
wiedziawszy się o co chodzi, oświadczył,
że go to nic nie obchodzi. Wobec tego
zwracamy się tą drogą do komendy W.
O. P. w Starym Sączu z prośbą o wy-
jaśnienie, czy istnieje rzeczywistość za-
kaz przejazdu przełomem w Pieninach
oraz z prośbą o ukrócenie procedury
posterunków granicznych, który w za-
dym wypadku miejsca mleć nie powi-
men! (swr).

Nie chcemy bawić się w donosy. ale mamy wrażenie, że jedyna odpowiedź na postawione w tytule pytanie jest... Mikołajczyk i gen. Anders! Ktożby inny mógł zabronić przejazdu robotnikowi. jak nie oni!..

RZECZPOSPOLITA

«BANDA»

Pod takim zachęcającym i demokratycznym tytułem skarży się «Rzeczpospolita» na agentów «bezpieki» i jawnego NKWD, że źle traktują wiernie usługujących się agentom Moskwy-dziennikarzy. Skarga to straszna, jęk to żałosny... Bo bezpieka, nie wdając się w ocenę z jakim wysiłkiem dziennikarze nakłaniają społeczeństwo polskie do przychylnego odnoszenia się do «rządu» — określiła ich po prostu tym właśnie słowem: banda! Tak, banda!

Banda

Może kto inny — inaczej — ja osobiście dzielę ludzi na dwie zasadnicze kategorie: subtelnych, którzy każdą zwierną aluzję natychmiast uchwycą i zrozumieją, o co chodzi, i takich, którym do przekonania trafić można chyba tylko za pośrednictwem trzonka od łopaty.

Druha kategoria jest niestety znacznie liczniejsza i każde (jakże częste) spotkanie z jej przedstawicielami kosztuje mnie dużo nerwów. Nie lubię ludzi niedelikatnych, natęczywanych, i mimo, że usługuję ich czasem nawet usprawiedliwiając, czuję do tej całej bandy coś no rodzaju nienawiści czy pogardy.

Robi mi się naprzemiennie zimno i gorąco, dostaje (psychicznie) gęsiej skórki, gdy słyszę jak się sprzecają z ludźmi delikatnymi, którzy nie chcą czegoś — z tego czy innego powodu — powiedzieć wyraźnie, dają im to do zrozumienia w sposób zdawałoby się nie pozostawiający żadnych wątpliwości.

A cóż nie — nie rozumieją (li??). Pół biedy, jeśli są to ludzie obcy — lat-roię można o incydencie zapomnieć ale kiedy znajomi i koleśki zachowują się, jak skończona banda, sprawia mi to zaro-
sze przykrość niemiłą.

Ostatnio staram się z tego względu unikać wszelkich uroczystości, nie chcę bowiem widzieć kolegów, z «Rzeczpospolitej» i z konkurencji przy pracy. Organizatorzy i funkcjonariusze porządkowi robią wszystko co mogą, by dać im do zrozumienia, że są najzupełniej abyleśni, że najlepiej zrobić, jeśli pójdą sobie gdzieś do kina — dziennikarze nie — jak by się nie do nich mówiło.

Sprzecają się, cytują wypowiedzi, dosłownie panstwowo o roli prasy w kształtowaniu czegoś tam, o funkcji społecznej itd. — jak by to kogoś mogło interesować — i pchają się przy tym na (nie dla nich przeznaczona) miejscę, skąd można całkiem zobaczyć.

Na otwarciu mostu Pontatowskiego o mało nie doszło do skandalu. Trzeba było całego taktu organizatorów, żeby nie powiedzieć wreszcie dziennikarzom prawdziwie mocnych słów, na jakie sobie zasłużyli. Nadomiar złego od paru dni prasa ośmiewa się pouczając organizatorów, jak należy wybierać miejsca dla dziennikarzy na uroczystościach i przypomina (kiedy jej to zbrzydnie rozszczęć?) znowu tę swoją ulubioną rolę i rzekome znaczenie...

Wiem, że rożnice nasze są cierpiące, ale tym razem — jak mi się zdaje — miała

się przebrała. Na następnej uroczystości nikt się chyba nie będzie już z tą całą bandą dziennikarską patyczkował — tylko zwoływajcie i całkiem po prostu: po uchu! po uchu!!!
Jak inaczej nie rozumiem — to trudno.
MEGAN

Proszę tylko teraz ocenić, jakimi to zwojami bluszczu skromny dziennikarz z «Rzeczpospolitej» przybrał swój żal za otrzymane słowo «banda» od «bezpieki», byle przejść przez ucho igielne cenzury i byle móc się uzielić...

TYGODNIK POWSZECHNY

Odbronzowiaczom... spod lipy

Awangarda komunistyczna w Kraju — wszystko «poprawia», «wyjaśnia», «prostuje» — co, jednym słowem, przekreśla «historyczną Polskę». Doskonale pod tym względem odpowiedział krakowski «Tygodnik Powszechny» — znanemu z podobnych harców obywatelowi Janowi Kottowi:

POTOMEK

WILHELMA AUSTRIACKIEGO

Jan Kott postanowił — choć niekoniecznie szczęśliwie — zająć się Boya. Postawił więc w «Przekroju» kilka grubych kropek nad i by odsonić niektóre prawdy przez historyków zezdroszczone ukrywane przed narodem. Wśród nich zakomunikował nam drugoczy jakoby sąd K. H. Rostworowskiego o królowej Jadwidze, sąd znany mu co prawda nie bezpośrednio. Opowiadał mu go, zapewne pod lipą, jeden z przyja-
ciół.

Zasięgnęliśmy wiadomości u ludzi, z którymi Rostworowski na ten temat nie tylko rozmawiał, ale i konferował i co ciekawe, zgodnie podej-
że był wprost przeciwnego zdania niż informator z pod lipy, który widocznie nieładnie nabrał autora kropki. A może mu się tylko pomieszało.

Bo na sprawie istotnie „coś jest”. Intrygowane słowa wypowiedział już bowiem kilka wieków temu, oczywiście nie K. H. Rostworowski, ale Wilhelm austriacki, „asserens indecens esse duci Austriacae contendere pro meretricio” (Eben-dorfer. Chronicon, str. 820). Powiedział to co prawda dopiero wówczas, gdy stracił wszelką nadzieję na uzyskanie ręki Jadwigi, a z nią pięknej i bogatej korony polskiej.

Co charakterystyczne: nie uwierzono mu, nie uwierzono nawet w Niemczech. Sekundowali mu tylko Krzyżacy, robiąc, acz bez skutku, propagandę nierzem Goebbelsa. Słowem dobrane towarzystwo. Wiedzieliśmy bowiem już przed 500 laty, o co chodziło. Wiechał sobie piękny książę na Wawel i jeszcze dobrze nie zdolał się rozgościć, aż tu zjawiają się panowie krakowscy (ci Krakowianie! Zawsze niepoprawni!) i powiadają grzecznie: „Kochany książę! Jeśli nie zniknieś stąd w okamgnieniu, to cię po prostu na tym oto powrozie powiesimy!” (Paltram. Cron. Austr.). Ktośby się z takimi chamskimi żądał. To niegodnie księcia Austrii. Daleko godniejsza jest wycofać się i dwornie wyrazić się za jakiś czas o narzeczonym. Dodajmy do tego jeszcze małą kropeczkę nad i: Jadwiga w krytycznej chwili miała lat 11. To przecież kryminał.

No i kto by powiedział! Propaganda, która wówczas „nie chwyciła” — chwyciła obecnie. Po kompletnej ruinie władców Austrii, znajdując się dziś potonikowicie Wilhelma austriackiego.

Zapewne obok historii muszą być i historyki. Stosunek historyków do historii jest mniej więcej taki, jak sztuki wycinania nagniotków do chirurgii. Z czego nie wynika, by wycinać je można było jak, a zwłaszcza tam, gdzie ich nie ma.

Matrymonialne wiadomości «Wiadomości»

Drogi Redaktorze!

Ze względu na to, że „Wiadomości Polskie” p. Kotą zaatakowały mnie osobiście w nr 21, w artykule „Zbrodniarze wojenni — mieszkańcami Barletty” — pozwolę sobie ogłosić w poczytnym piśmie Panów małe sprostowanie.

Nie będę się zajmował wszystkimi kłamstwami, które wspomniany artykuł zawiera. Szkoda tylko, że autor artykułu nie dodał, iż zbrodniarze wojenni uciekający z Barletty są przyjmowani bardzo często pod opiekę kuńców skrzydła „ambasady warszawskiej” w Rzymie. Więcej obchodzą mnie matrymonialne zainteresowania tych panów.

Stwierdzam, że z córką księcia Wołkońskiego nie ożeniłem się i nie mnie z nią nie łączy. O ile mi wiadomo, pani ta jest jeszcze dziś stanu wolnego i nawet sam pan „ambasador” może uderzyć w konkury, jeśli tylko będzie przyjeży.

Istnieje jedynie mała trudność — p. Wołkońscy są przyzwoitymi ludźmi.

Pawlak Felicjan, mjr. dypl.

SKRZYŃKA POCZTOWA

plut. Próchniak Stanisław, Diddington Camp, Anglia: List Pański przekazał nam do Wydawnictwa, które zobowiązało się natychmiast wysłać przesyłkę.

p. Warchałowska Irasema, Włochy ma w redakcji «Życia Tygodnia» w Rzymie list do odebrania z Anglii.

ppor. Hajkowski Mieczysław, Chippenham Camp, Anglia: Rozpoczynamy wysyłkę «Życia Tygodnia» od nr. 31-ego, oraz nagrody.

sierż. Łoziński Jerzy, Pol. Forces CMF 594: Wystaliśmy.

por. Król Jan, Pol. Forces C.M.F. 528: Rozpoczęliśmy wysyłkę od nr. 30-ego. Cena prenumeraty półrocznej 910 lirów, rocznej 1820 lirów lub 1 zł wzgl. 2 zł.

bomb Olszewski Eug. 585, Rednai Camp, Anglia: Załatwiliśmy. List wysłany.

kpr. Obrzut Józef, Pol. Forces U. K. 423: Otrzymałmy, dziękujemy, wysyłamy.

LIST Z ANGLII

TRZY PO TRZY ZE SZKOCJI

Czytelnicy "Życia" — dosłownie błękitnego życia pod niebem słonecznej Italii, wśród okiści winogron, bananów, cytryn i innych delikatesów, niewątpliwie zadają sobie pytanie na temat Anglii i Szkocji. Chcą wiedzieć, jak ta Anglia wygląda, jak przedstawia się Szkocja?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Zacytujemy tylko słowa pewnego oświatowca, który wygłosił pogadankę w jednym z m.p. w Szkocji do szarej masy żołnierskiej:

"Wielka Brytania to jest taka duża wyspa! Oblana jest dookoła wodą - czyli morzem. Na wyspie tej rosną drzewa, warzywa i inne rzeczy. Żyją też tu ludzie, zwierzęta i barany!"...

W tydzień później - fachowy odczyt "oświatowca" uzupełnił jeden z żołnierzy - artystów, występujący na scenie - wymieniając dodatkowo wśród żyjących stworzeń - jeszcze oświatowca!...

Świetny kawał został nagrodzony brawami - śmiech, otrzymał dwa tygodnie paki!

Ten krótki wstęp daje czytelnikowi "wyczerpujący obraz" Anglii i Szkocji!...

Druga inwazja Polaków

Do istot żyjących na tej wyspie - ostatnio należy zaliczyć żołnierzy z Korpusu. Żyją różnie. Jedni w barakach - drudzy też na świeżym powietrzu. W każdym razie z Korpus przywiózł ze sobą z Włoch barok - czyli styl barokowy.

Szkocki deszcz wita codziennie żołnierzy z Korpusu i z miejsc oblewa ich - zimną wodą.



Już mam katar...

POLSKA



Jesień w Szkocji...

Ogólnie mówi się, że wpadli - ze słońca pod rynną szkocką!...

Chociaż Andersowcy nie mówią ani "me" ani "be" po angielsku - to jednak już uprawiają "fraternizację" i to na cztery ręce! Jak dotąd jednak kroniki matrymonialne nie zanotowały wypadku - wejścia w związki małżeńskie - żołnierza z Korpusu ze Szkotką! (Podobno wszyscy mają żony - Włoszki!).

Sprytniejsi Andersowcy - już opanowali język "szkocki". Na wszystko odpowiadają staro-szkockim - "ajj" - czyli potwierdzają wywody Szkotów. Największe zainteresowanie wzbudzają "dru-go-korpusowcy" - u Szkotek. Płec piękna czuje respekt przed nimi z uwagi na famę, która głosiła, że przecież "Monte Cassino jest nie do zdobycia", a jednak zostało zdobyte.

CHŁOPCY, JAK DĘBY

"Italczyki" prezentują się świetnie, zwłaszcza na tle Monte Castel w Edinbourgu. Chłop w chłop, jak z dłuta Michała Anioła - czyli dobrze "ociosani" po przygodach w Persji, Syrii, Palestynie, Iraku, Egipcie i Italii. Każdy korpusowiec - wyróżnia się masywnym karkiem i barami. Plecy, to mają szerokie, jak łuk Trajana! Nie dziwota! Coś niecoś rozbijali się po świecie! Wyróżniają się jeszcze "czemś". Każdą spotkaną szarżę - salutują!

Z Korpus jest nawet dobrze wyposażony. Co drugi "korpusniak" posiada już teczkę skózaną - znak, że włóczy się po świecie z teczką, a nie z torbą! Starzy wyjadacze szkoccy - nawet nie są oburzeni na teczkę ze skóry - chociaż to jest ich monopol. "Maczkarze"

wiedzą, że Andersowcy jeszcze nie umieją dogadać się na "wolnym rynku" - więc nie grozi im konkurencja...

P. K. P. R.

W tej chwili z Korpus przysposabia się do życia - ale zimowego. Wszędzie robi się porządku zimowe - tatanina dziur i pogoń za matami, szymbami, i dodatkowymi kocami.

Tak pogardzana ciepła bielizna we Włoszech - dzisiaj jest na ustach wszystkich. Sprytniejsi i lepiej już zorientowani w warunkach miejscowych ciągną na "rozgrzewkę" do barów miejscowych czyli "pabów". Tu dopiero żołnierz z Korpusu wykazuje zdolności wojskowe - zwłaszcza z dziedziny tęczowości. W "trymiga" nawiązuje tęczowość z barmanem. Tajemnicze znaki dawane właścicielowi szynku są przeważnie odczytywane, jak: "single" whisky - "double" - przez podniesienie dwóch palców - znakiem "victorii"!... Zadowolony Szkot zasypuje Polaków pytaniami: czy lubisz Szkocję? Czy ładny jest dzień? Czy wracasz do Polski?

W tym wypadku nie odpowiada się "ajj" - tylko mówi się "no" i kiwa się głową "w lewo patrz" - "w prawo patrz"! Sytuacja polityczna z miejsca wyjaśnia się.

Innym punktem zbornym przysposobienia się do istot cywilnych - są dancingi. Andersowcy błyskawicznie zorientowali się w sytuacji terenowej i rzadko, który "cmoknie" girlsę w rękę - chyba po dancingu i to nie w rączkę!...

Na tym kończę "trzy po trzy ze Szkocji". "A rivederci"!

WHISKACZ



Bugi-bugi...

Wszystkie rysunki autora.



Puni Schacht, żona b. geniusza finansowego Rzeszy.

NIEMCY

UWAGA SĄD IDZIE

Korespondent «Życia Tygodnia» Franciszek Lewandowski donosi z Norimbergi:

Kiedy przeczytacie ten reportaż, wyrok na 21 hitlerowskich zbrodniarzy wojennych będzie już prawdopodobnie znany. W chwili kiedy pisze te słowa w kwaterze prasowej, na zamku zdejonizowanego «króla ołówków» Fabera pod Norimbergą, dzieli nas od dnia ogłoszenia wyroku niecałe 48 godzin. Chyba, że nastąpi, nowe, drugie odroczenie ogłoszenia wyroków.

Jest tajemnicą publiczną, że pierwsze odroczenie z 23 września na 30 września nastąpiło wskutek rozbieżności opinii między sędziami. Podczas, gdy Rosjanie i Francuzi chcieli oskarżonych rzycałtem postać na szubienicę, Anglicy i Amerykanie pragną bardziej zróżnicowanego wymiaru kary.

Złóśliwi twierdzą, że obie strony zgadzają się tylko co do tego, by darować życie geniuszowi technicznemu Speerowi, ale z tym, że każda strona chciałaby go mieć później dla siebie. Tymczasem ostatnie godziny «Goetterdaemmerung» (zmierzchu bogów) urozmaicają upadłym Nibelungom wizyty rodzin.

Moja pani, moja pani...

Pod murami norimberskiego więzienia od ósmej rano czeka codziennie kilkanaście kobiet, których skromniutki suknie niczym nie przypominają tualet, w których wkraczały tak niedawno do parweniuszowskich, przebogatych salonów «Reichskanzellei». I tylko z rozmów jakie prowadzi między sobą, zorientować się można że to przecież sama górna warstwa «ersatz» śmietanki niemieckiego towarzystwa «hitlerowskiej ery».

«Guten Tag Frau Reichsmarschalli, jakże cieszę się, że panią widzę» — mówi do wysokiej, w bawarski strój ludowy ubranej Walkirii, sucha przedwcześnie podstarzała kobieta w ciemnych okularach, której towarzyszy dwójkę podrostków.

«Wie gehts, jak sie pani powodzi?» — Frau Reichsaussenminister... tak dawno pani nie widziałam, jakichże strasznych dożyliśmy czasów i zaciół nas Bóg tak każe?».

I obie kobiety wybuchają płaczem. Tymczasem podrostki pani Ribbentropowej skraczają, sobie czas oczekiwania na wizytę u ojca zaczepiając każdego napotkanego Amerykanina prośbą o gumę do żucia. Należy przyznać, że «Frau Reichsmarschall» Goeringi, (była aktorka Emmy Soenne-mann) nadal wygląda sztywnie, towarzyszy jej 10-letnia córeczka Edda i bona.

Żona czarodzieja

Błado i dystyngowanie wygląda 30-letnia żona 70-letniego «czarodzieja finansowego» Hjalmara Schachta, znana rzeźbiarka Edith von Kalckreuth. Rozmawia najchętniej z drobną brunetką o semickim typie, która



Przyszli w odwiedziny do b. ministra spraw zagranicznych Ribbentropa. (Jego rodzina).



„Niemiecka Królowa Polski” pani Frank.

jest córką, bardzo aryjskiego, arystokratycznego i katolickiego von Papena, baronowa Wartensleben. Obie twierdzą, że ich mężowie względnie ojcowie z przymusu tylko pracowali z «tymi rzezimieszkami hitlerowskimi». Udają też, że nie znają pozostałych pań.

«Co pani myśli, pani baronowo, co robią z moim mężem, przecież on jest niewinny» pyta Schachtowa towarzyszkę.

«Ach pani» Reichsbankpresident i mój ojciec niewinny, on tak nienawidził Hitlera, ale spytajmy panią generałową, może ona coś nam może powiedzieć».

Pani generałowa to pani Jodl rzeczywiście najwięcej wie o procesie, pracuje bowiem jako sekretarka u obrońcy swego męża. Ona też twierdzi, że jej mąż był tylko żołnierzem i nie z partii nie miał wspólnego.

Madame Streicher

Żona Żydo-bójcy Streichera nie może go odwiedzać, bo siedzi w tym samym więzieniu co on za obrazę sądu, natomiast codziennym gościem jest pani Sauckel, żona byłego władcy milionów niewolników. Codziennie przyprowadza ze sobą inną trójkę ze swych dwanaściorga dzieci.

«Niemiecka królowa Polski»

Brygida Frank «die Deutsche Koenigin von Polen» (niemiecka królowa Polski) jak ją kiedyś nazywano,

gdy panoszyła się na Wawelu, uzyskała pozwolenie przyniesienia dla męża ciepłej bielizny, bo podobno choruje na reumatyzm. Bieliznę przyniosła w safianowej teczce, «ozdobionej» w złocie wytaczanym obrazkiem przedstawiającym Sukiennice oraz wiernopoddaniczą laurkę.

«To prezent imieninowy, który Hanę dostał od swych urzędników niemieckich w Krakowie» tłumaczy Frau Frank grubej i zamaszystej pani Funck, żonie ministra skarbu, który uznał za najwłaściwszą metodę obróbką udawanie stuprocentowej mario-netki.

«Flota płynie osobno»

Na uboczu wreszcie z wyraźną rezerwą trzymają się obie «panie admirałowe» Doenitz i Raeder. Są wyniosłe i zimne jak ich mężowie na sali sądowej.

Bez cienia współczucia, bez śladu sympatii spoglądają Niemiec przychodnie na upadłe mieszkanki rozbitego «Olimpu».

Ignorowane i potrącane czekają przed bramą, do godziny dziesiątej, by potem przejść do olbrzymiej sali, gdzie za grubymi kratami otoczeni licznymi strażami czekają na nich mężowie i ojcowie.

GRECJA

«BIEG MARATOŃSKI» NA LOTNISKU

Henryk Landowski, specjalny wysłannik «Życia Tygodnia» w Grecji donosi:

Nie jestem wprawdzie «chłopcem gazellą», o którym ostatnio tak dużo piszecie, ale kiedy nasza ateńska taksówka w sposób ostateczny rozleciała się na kawałki - dokładnie 4 km. przed lotniskiem Eleusi, na którym za chwilę wylądować miał król grecki Jerzy, puściłem się po szosie w takim tempie, że śmiało mógłbym konkurować z irackim Tarzanem. Dwaj moi towarzysze, szef biura Associated Press amerykański Grek Chakales i Frank Noel, obciążeni balastem «brzuszków» zostali daleko w tyle.

Każda sekunda była cenna i to dodawało mi siły kiedy «prułem» po asfaltowej drodze. Zupełnie przypadkowo dowiedzieliśmy się o godzinie czwartej popołudniu, że król lada chwila ma wylądować na lotnisku w Eleusi. Wiadomość ta utrzymywana była w najściślejszej tajemnicy przez mocno roz-

histeryzowane władze bezpieczeństwa, które od kilku tygodni obawiają się własnego cienia. Jednak Grecja jest Grecją, a Grecy Grekami.

Wiadomość o przyjeździe króla przeciekła jakimś tajemniczymi kanałami do hotelu Grand Bretagne, gdzie mieści się główna kwatery prasy anglo-amerykańskiej. Na placu Konstytucji złapaliśmy pierwszą - lepszą taksówkę i ruszyliśmy w kierunku lotniska Eleusi. Taksówka okazała się pierwszą i najgorszą. W połowie drogi pękła jedna opona, Kierowca nie miał zmiany i dopiero na zakłęcia zrozpaczonego Chakalesa, który tego dnia właśnie oddał swego jeep'a do remontu, zgodził się ruszyć dalej na jednej zupełnie płaskiej gumie. Musieliśmy bardzo zabawnie wyglądać, bo nie było człowieka któryby się za nami nie oglądał.

Po kilometryrce coś groźnie zadygotało w motorze, nad chłodnicą uniosły się kłęby dymu. W tej samej chwili pękły dwie przednie opony. Taksówka praktycznie przestała istnieć. Na szosie nie było widać żadnego samochodu, żadnej jak na złość nadziei na autostop. Ruszyłem więc, jak o tym napisałem powyżej «per pedes» namawiając do tego moich obu kolegów, którzy jednak bardzo sceptycznie odnieśli się do «biegu maratońskiego» na przywitanie króla. W końcu nie widząc innego ratunku potoczyli się za mną truchcikiem.

PREMIER RÓWNIEŻ SIĘ SPÓŹNIŁ

Kiedy wpadłem na lotnisko samolot już wylądował i w ten sposób uniknęliśmy opisów jak to czteromotorowy «Lancaster» lądował, jak to czarny punkcik na niebieskim niebie stawał się coraz większy, i innych bzdur, których przy takich okazjach niesposób uniknąć nawet przy najlepszej chęci.

Nie tylko ja się spóźniłem, prawie jednocześnie na lotnisko zajęła karawana samochodów z premierem Tsaldarisem i jego niezwykle liczny otoczenie. Za premierem wysypało się kilka samochodów różnych wyższych i mniejszych urzędników po których od razu było widać, że mieli tylko

4 - TY FILM Z PARYŻA



Bevin - ręce w kieszeniach, ale w kieszeniach... nie ma traktatu pokojowego.



Byrnes - przed pałacem luksemburskim; przed jeszcze jedną męczącą naradą.



Mototow - zgodził się, by 15 października zakończono... dyskusję w sprawie pokoju (zgoda nic nie kosztuje). Dalszy ciąg konferencji w Nowym Jorku.

GRECJA

(dokończenie ze str. 9-cj)

kilka minut czasu na «wskoczenie» w dyplomatyczny «mundur» (czarne żakiety i sztuczne spodnie).

Wmieszkałem się w ten tłum, i na szczęście odrazu znalazłem znajomego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, który poprosił mnie bym zawiązał mu czarną muszkę, z którą się już od pół godziny męczył.

To mnie uratowało. Policja wzięła mnie za jednego z urzędników, który widocznie nie miał czasu na przebranie się, a otoczenie Tsaldarisa uważało mnie za jednego z agentów, którego nie obowiązuje żadna etykieta. Tylko dzięki temu mogłem z kilku kroków obserwować króla. Pierwsze wrażenie: bardzo się postarzał i schudł. Uśmiech wyglądał lieczny, głębokie zmarszczki. Raz po raz poprawiał sobie nerwowo okulary. Był wyraźnie wzruszony.

Nagle król witając się z wszystkimi, podszedł również do mnie. Podając mi rękę rzucił mi, biorąc mnie widocznie za kogoś innego «Kiedy ostatni raz widzieliśmy się?».

«W Kairze, w hotelu Shepherd's» odpowiedziałem, bo tam rzeczywiście raz widziałem monarchę na dinnerze w 1944 roku.

«Znudziła mi się już zagranica, bardzo się cieszę, że wróciłem do mojej ojczyzny» — powiedział mi król, uderzając mnie przyjaźnie po ramieniu.

Byłem więc jedynym dziennikarzem, który tego dnia rozmawiał z królem. Moi amerykańscy koledzy nie mieli szczęścia. Wpadli na lotnisko z dużym opóźnieniem (podwiózł ich wózek zaprzężony w osła) i odrazu zaopiekowała się nimi policja umieszczając ich do dalszego wyjaśnienia pod strażą w koszarach. Siedzieli tam prawie półtora godziny.

«Brytyjska polisa ubezpieczeniowa»

Jerzy II spędził noc przed oficjalnym wjazdem do Aten na kontrtorpedowcu «Misoulis», gdzie do późnej godziny konferował ze swoim bratem.

Będzie was również niewątpliwie interesowało co myśli przeciętny Grek o powrocie króla? Większość jest stanowczo za monarchą,

Z CAŁEGO ŚWIATA



Jego rodzina. Król Jerzy wraz z księciem Pawłem i księżniczką przejechali ulicami Aten witani owacyjnie przez ludność.



Regent Grecji, arcybiskup Damaskinos w krótkim przemówieniu wyraził radość narodu greckiego z powodu jego powrotu (w otoczeniu regenta — członkowie rządu z premierem Tsaldarise).



Na lotnisku w Atenach oddział brytyjski oddał honory królowi, który rzucił pozdrowienie w języku angielskim. Król oświadczył: „Jestem szczęśliwy, że powróciłem do Ojczyzny”.

ale bynajmniej nie ze względu na sympatie do osoby króla, a jedynie ponieważ uważają go za «brytyjską polisę ubezpieczeniową» przed dyktaturą komuny.

W ostatnich dniach nastawienie to niewątpliwie trochę się zmieniło. Coraz groźniej rozpala się ogień wojny domowej w Macedonii i w Tessalii, zwłaszcza kiedy dmucha w niego przez granicę Tito i jego kukła w Albanii Hoxha.

Grecy obawiają się dziś, że powrót króla przyspieszy rozwój wypadków i, że powtórzą się tragiczne dni 44 roku kiedy to hotel Grand Bretagne był ostatnią fortecą brytyjsko — grecką otoczoną przez komunistów. Zresztą pesymizm ich jest uzasadniony i nawet zagraniczni obserwatorzy, którzy nie ulegają w tym stopniu nerwowej atmosferze Aten, skłonni są uważać, że Rosjanie pragną tu na terenie Grecji urządzić nową «Hiszpanię 1946 roku». Za oświadczenie Stalina, że «nie wierzy w możliwość wojny» nie dają tutaj nawet złamanej drachmy, co bardzo dużo znaczy w tym kraju zniszczonym inflacją.

Z północy, z frontu wojny domowej «nadchodzą coraz groźniejsze wiadomości i nic dziwnego, że w tej sytuacji nie tylko rząd ale i społeczeństwo nie wie dobrze co ma zrobić z królem, bo przecież przyjazd monarchy nawet najbardziej genialnego nie rozwiąże zagadnień, które spowodowane są jedynie naciskiem z zewnątrz. Dlatego w tej chwili na «politycznej giełdzie» w Atenach dużo lepiej notowane są wiadomości o lądowaniu nowych jednostek brytyjskich w Salonikach niż informacje dotyczące przybycia monarchy po 5 letnim wygnaniu.

Towarzysz Weliszański

Wśród licznych zagranicznych obserwatorów specjalnie przysłanych tu do Grecji na plebiscyt, nieoficjalnym przedstawicielem Rosji był 33-letni Weliszański, korespondent agencji Tass'a. Adres jego: Ambasada Związku Radzieckiego, Ateny.

Blondyn, średniego wzrostu, krzywiący się na każdym kroku uśmiechem przypominającym tak bardzo uśmiech komika Fernandela z filmów francuskich. Kiedy szukał «lift'u» celem objazdu punktów wyborczych w Atenach i Pireusie, jeden z dziennikarzy pożyczyl mu «Łazika». Weliszański

ski wrócił wyraźnie rozczarowany. Nie znalazł tego czego szukał. Nigdzie nie widział detektywów, milicjantów czy jakiegoś greckiego rodzaju NKWD, które zmuszałoby Greków do głosowania za monarchią. Przeciwnie, przy stole na którym stała urna wyborcza urzędowało kilku niegroźnych, zaaferowanych panów reprezentujących różne partie polityczne.

— O czym tu pisać? — zastanawiał się biedny Weliszański.

Tego samego dnia zagraniczni korespondenci zjawili się na konferencji w ministerstwie prasy, gdzie zaczęto podawać pierwsze wyniki plebiscytu.

Wszyscy dziennikarze robili gorączkowo notatki. Jedyne Weliszański patrzył w sufit i bawił się swoim «Parkerem».

Nagle na salę wbiegł korespondent komunistycznej urzędówki «Rizopastis».

— Uwaga, uwaga — wołał — «wielki sukces, niech żyje król Jerzy, 120 procent ludności wypowiedziało się za monarchią».

Dowcip wywołał dużo śmiechu. Weliszański odwrócił się w swoją stronę i zapytał «Czto on skazał?» Przetłumaczyłem mu i wyraźnie uszczęśliwiłem go z miejsca. Usmiechnął się swoim «Fernandelowskim grymasem», poczęstował mnie papierosem i zabrał się do napisania depeszy. Dokładnie widziałem, że napisał pół kartki. Była to jego jedyna depesza wysłana w noc poplebiscytową. Ale następnego dnia «Tass» z Moskwy podał kilkanaście tysięcy słów o plebiscycie, cytując swego korespondenta. «Tass» jest wielką agencją; jednego Weliszańskiego ma w Atenach, drugiego w Moskwie, z tym, że wystarczy by ten pierwszy pomyślał sobie coś w Atenach, aby ten drugi w Moskwie, od razu przeniósł to na papier. Takie «przenoszenie myśli» na odległość w służbie prasowej. Dziennikarze amerykańscy bardzo zazdroszczą «Tassowi» tej znakomitej organizacji pracy, która obok wielu innych plusów, ma przede wszystkim tę zaletę, że jest bardzo oszczędnościowa.

W. BRYTANIA

ADIEU MADAME

Korespondent „Życia Tygodnia” w Londynie Edward Rubczyński donosi:

Co druga osoba interesująca się polityką wewnętrzną twierdzi, że jeszcze przed nową sesją parlamentu pre-



H. J. Gurney nowy Komisarz Palestyny od roku 1921 pełnił służbę w koloniach brytyjskich. Obecnie znalazł się na trudnym stanowisku.

mier Attlee przeprowadzi zmiany w gabinecie. Odejść ma jedyna kobieta członek gabinetu minister oświaty Ellen Wilkinson, która ostatnio coraz bardziej zapada na zdrowiu. Pani Wilkinson jest nie tylko jedyną kobietą w gabinecie, ale również jedyną osobą o rudym kolorze włosów w „aeropagu” rządzącym Wielką Brytanią. Tak się bowiem składa (niewątpliwie nie ma to żadnego wpływu na losy imperium), że obfitująca w rudowłosych Wielka Brytania nie ma w gabinecie innego przedstawiciela tego koloru włosów.

Pechowy minister

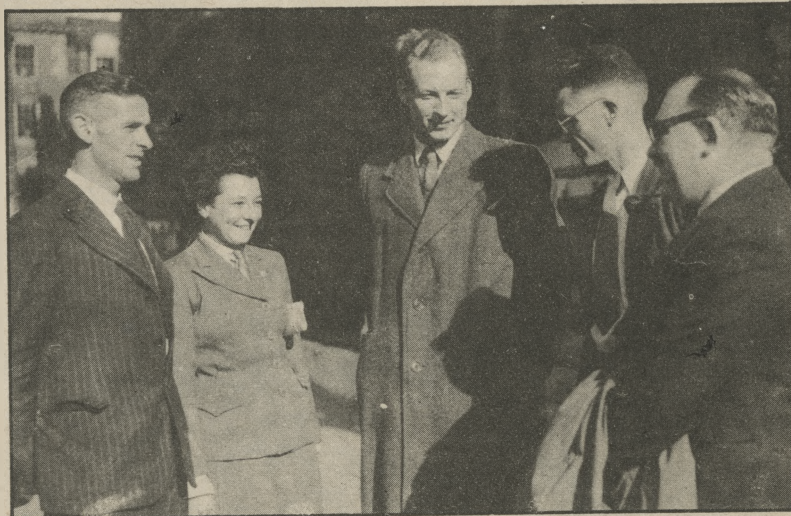
Rudowłosa Ellen, która jest jednym z głównych działaczy Partii Pracy i już 23 lat w parlamencie, wchodząc w skład rządu wojennego Churchilla zdobyła nazwę najbardziej pechowego ministra. I tak w 1940 r. będąc ministrem emerytur (w Anglii urząd bardzo poważny) operowana była na ślepą kiskę. Gdy rekonwalescencję spędzała w domu, mieszkanie jej padło ofiarą „blitzu”.

W sierpniu 1942 r. uległa poważnym obrażeniom w katastrofie samochodowej, a kilka miesięcy później rozbił ją motocyklista najechawszy na rogu ulicy.

W styczniu 1943 r. samolot w którym leciała z innymi członkami rządu, przymusowo lądował we mgle, lądowanie było szczęśliwe. Nikomu nic się nie stało, jedynie Ellen rzucała o ścianę i złamała obojczyk. W rok później przeżyła zapalenie płuc i operację migdałów.

Może z tych przyczyn rudowłosa Ellen jest nadal „panną do wzięcia”. Wiek jej stanowi tajemnicę i nawet niedyskretny i wszechwiedzący „Who is who? (kto jest kim?)” milczy na ten temat.

Plotka przypisuje jej 55 lat, ale Ellen, gdy jej o tym wspomnien, wpada w gniew i nazywa potwarzą rzucaną przez zazdrosne o laury ministerialne koleżanki z partii konserwatywnej.



Pięciu przywódców komunistów brytyjskich aresztowano w Londynie w związku z ich działalnością wśród „squattersów”, którzy dokonali inwazji na puste domy w stolicy Anglii.

SPYCHALSKI MARIAN - " CZARNA EMINENCJA „

Przypuszcza się — mylnie — że Spychalski jest «mężem zaufania Stalina na Polskę» — stąd nazwa «eminencja», a czarna, ponieważ Spychalski jest jedynym brunetem w tych sferach pochodzenia nordyckiego.

Mylny sąd powstał skutkiem tego, że Spychalski składał hołd na Kremlu w r. 1945 i Stalin zaszczycił go 10-minutową rozmową. W czasie tej rozmowy «ojciec wszystkich Słowian» postanowił: «Budiesz wabotat po specjalności».

Wszyscy myśleli, że wobec takiego oświadczenia Spychalskiemu trzeba dać posadę prezydenta Warszawy, ponieważ jest architektem z zawodu (w r. 1932 ukończył Politechnikę Warszawską) i był do wybuchu wojny pracownikiem w Biurze Planowania Rozbudowy Warszawy.

Po wkroczeniu Rosjan na lewy brzeg Wisły Spychalski istotnie otrzymał taką posadę. Ale ponieważ w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego armia stalinowska postanowiła wydać Warszawę na łup Niemców, Spychalski jako geniusz ostrożności, sprytu i kariery, rzekł się tej funkcji, nie chcąc być prezydentem burmistrzowskiego miasta.

Postanowił robić karierę wojskową — wytłumaczył, że słowa Stalina to właśnie oznaczały, ponieważ wojsko jest jego specjalnością — gdyż należał do armii ludowej. Z miejsca został pułkownikiem, a pod Berlinem mianowano go generałem.

Obecnie jest zastępcą «ministra» tzw. «obrony narodowej» do spraw polityczno-wychowawczych i szefem głównego zarządu polityczno-wychowawczego w wojsku Żymierskiego.

Oczywiście, że ma więcej do powiedzenia od Żymierskiego i jasne jest, że go pilnuje.

Przed wojną Spychalski był członkiem KPP, do której wszedł z akademickiej komunistycznej organizacji «Życie».

W r. 1934 był okręgowcem w Poznaniu, pracując jednocześnie jako urzędnik kolejowy. Następnie przeszedł na posadę w Zarządzie Miejskim m. st. W-wy, nie zrywając bynajmniej kontaktu z partią i będąc jej macką szpiegowską w Zarządzie Miejskim.

Znany był z niesłychanej ostrożności, daleko przewyższającej konieczną, konspirację. Niektórzy partyjni

nazywali go poprostu «tchórzem».

Mówił zawsze przyciszonym głosem, a na zebraniach partyjnych — szeptem i zawsze oglądał się za siebie, wietrzając prowokację i zdradę.

Pierwszą obronę Warszawy we wrześniu 1939 przeżył w mieście, ponieważ bohaterski Prezydent, Starzyński, zatrzymał siłą niemal wszystkich swych współpracowników. W listopadzie pojechał do Lwowa, okupowanego przez sprzymierzoną z Hitlerem armię stalinowską. Miał nawet zostać prezydentem Lwowa, ale widać pisana mu była kariera wojskowa, ponieważ zrezygnował z tej prezydentury i to w warunkach niewiarygodnie dziwnych.

Mianowicie ówczesny gubernator miasta, gen. Iwanow, przed ofiarowaniem mu tej posady, po zbadaniu kwalifikacji zawodowych, zapytał go, czy był członkiem KPP (Komunistyczna Partia Polski, zlikwidowana przez Moskwę w lipcu 1937 za «niebłagonadźność»). Spychalski zaprzeczył — żartem, oczywiście.

«To dobrze — odpowiedział Iwanow — bo do tych partyjnych prowokatorów i szpiegów Piłsudskiego my nie mamy zaufania».

Spychalski, zgodnie ze swą naturą, przestraszył się, zabraw żonę i przez zieloną granicę wrócił pod okupację brunatnego faszyzmu, uważając widocznie, że z dwójga złego tamten faszyzm jest lepszy.

W lipcu 1942 tworzy razem z Gomółką PPR i gwardię ludową — w Warszawie w mieszkaniu na Mokotowie (zwrócić należy uwagę na fakt lojalności stalinizmu wobec sprzymierzonego hitleryzmu: do wojny hitlerowsko-stalinowskiej Rosja nie zamierzała tworzyć kołuny w Polsce, by nie powiększać kłopotów, jakie już miał bratni faszyzm hitlerowski z wojną na Zachodzie oraz z ruchem Armii Krajowej).

Niewykluczone, że w tej chwili gen. Spychalski, jak na rasowego tchórza przystało, gorączkowo śledzi bieg wypadków politycznych i... amerykańskie doświadczenia z bombą atomową. I kto wie, czy jego kruczy włos nie pokrywa się siwizną ze zmartwienia, że «przeostrożnił» i na złego konia postawił.

Tak «ostrożniakom» i «centusiom» bywa.

Wiktor Zadora



„Sąd nad 12 -oma księżmi w Zagrzebiu nie oznacza przekładowań religii” - drwi Tito. Z lewej widzimy skład sądu; z prawej ksiądz Martinowicz zeznaje w sprawie arcybiskupa Stepinacza, twierdząc, że duchowieństwo finansowało ruch „ustaszy”.

ZWŁOKI HAUPTMANN
OPUŚCĄ POLSKĘ

Z Jeleniej Góry wyruszył specjalny pociąg ze zwłokami Gerharda Hauptmanna, laureata nagrody Nobla. Tym samym pociągiem opuściła Polskę żona zmarłego oraz szereg literatów i artystów niemieckich, którzy dostali pozwolenie na wyjazd z Polski i wzięcie udziału w pogrzebie.

Zmarły zgodnie z życzeniem pochowany będzie w miejscowości Hiddensee nad Morzem Północnym, gdzie znajduje się willa Hauptmanna. Willa Hauptmanna koło Jeleniej Góry została przekazana Zarządowi Głównemu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

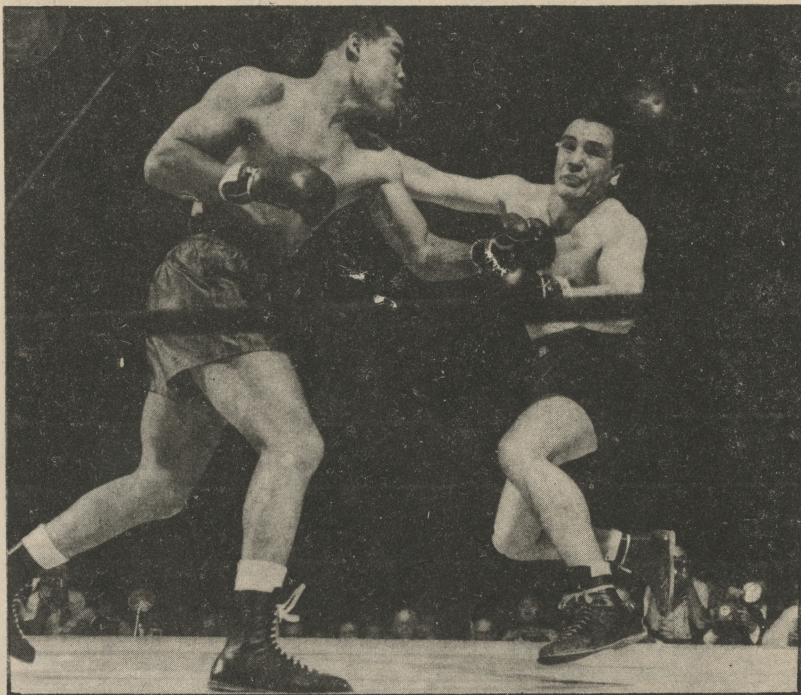
Willę po znakomitym literacie niemieckim odziedziczył Leopold Staff.



Jeńcy niemieccy powrócili z Rosji. Będą brali udział w głosowaniu w Niemczech.

CO BYŁO Z WOODERSONEM?

Francuska prasa sportowa uporczywie twierdzi, że zwycięzca na mistrzostwach Europy na 5 km. w Oslo. Anglik Wooderson otrzymał jakiś zastrzyk przed biegiem. Podobno zawodnicy mówili o tym głośno w szatniach, a szalone zmęczenie i załamanie fizyczne anglika po biegu ma być właśnie dowodem, że otrzymał on jakiś narkotyk. Organizatorzy mistrzostw przyjęli te oskarżenia całkowicie obojętnie, twierdząc, że Anglik jest w tak doskonałej formie, że może wygrać każdy bieg bez zastępy.



Spotkanie Joe Louisa z Tami Mauriello (z prawej) zakończyło się, jak wiadomo, zwycięstwem mistrza boksu. Obrót zwodów był nie-najgorszy: 300.000 dolarów.

ZAPASNIK KRÓLA AFGANISTANU

Nazywa się Stefan Jarzembski i pochodzi z Kalisza, gdzie pracował w firmie Muhlstein. Już jako 18-letni chłopiec imponował wszystkim dziewczynom olbrzymimi bicepsami. Koledzy nazywali go „Zbyszko Cyganiewicz”.

W 1939 roku Jarzembski znalazł się w Łucku, skąd po kilku miesiącach wywieziony został do Rosji. W 1940 roku udała mu się rzadka szluka: przez Aszhabad ucieka szczęśliwie do Persji a stamtąd do Afganistanu. Jarzembski, stuprocentowy „brat taty” wszędzie bez trudu znajduje przyjaciół, którzy chętnie mu pomagają. Zwłaszcza miał szczęście do kołb, przecież nikt inny jak żona wyższego oficera NKWD pomogła mu przy przeprawie przez granicę sowiecko - perską.

Po pewnym czasie ląduje w stolicy Afganistanu, w Kabulu. I tutaj nie opuszcza go szczęśliwa passa. Zaczyna zarabiać na chleb z masłem w cyrku, w którym występuje jako zapasnik. Bez trudu kładzie wszystkich swoich przeciwników. Kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Sława jego dochodzi aż na dwór królewski. W obecności monarchy walczy z ulubionym zapasnikiem króla. Waika

prowadzona jest stylem afgańskim, a więc znacznie brutalniej niż wolno - amerykańska „catch as catch can”. Wszystkie chwyt i uderzenia są dozwolone. Po godzinie Jarzembski wyrwał swemu przeciwnikowi ucho i ogłoszony został zwycięzcą. Polak w tej walce stracił 44 zęby. Od tej chwili Stefan Jarzembski jest ulubionym zapasnikiem króla Afganistanu. Otrzymał koncesję na założenie w Kabulu fabryki obuwia, którą jednak sprzedał czeskiej firmie Bata za 10.000 funtów. Jarzembski walczy ostatnio bardzo mało, jedynie z przeciwnikami wybranymi mu przez monarchę. Prowadzi mu się doskonale, a w dniu urodzin króla otrzymał ma tytuł kha-na.

PARAGWAJSKIE TEMPERAMENTY

Podczas zawodów piłkarskich w Assuncion tłum wpadł na boisko i powiesił sędziego w bramce.

Tydzień później, nagle podczas meczu, kilku graczy rzuciło się na sędziego i wpędziło go do znajdującej się obok boiska pływalni usiłując go utopić. W ostatniej chwili burmistrz miasta wskoczył do wody i uratował sędziego. Paragwajski związek sędziów piłkarskich wydał swym członkom pozwolenie posiadania broni podczas zawodów.

WALERY WĄTRÓBKA MA GŁOS

Przedwczoraj, proszę ja kogo, pierwszy raz przejechałem przez Poniatowszczaka tramwajem. Honorowo — na buforze, bo mnie nie zaprosili. Na razie troszkie nawet byłem na to cięty, bo myślałem sobie, kto jak kto, ale ty, Walerek, warszawiak z dziada pradziada powinieś mieć pierwszeństwo i zasunąć razem z inżynierami co ten most odbudowali.

Ale mówi się trudno, nie zaprosili, w taki sposób sam się zaprosi, ale bez ciebie niema prawa ta uroczystość się uskutečnić.

No i ma się rozumieć poszedłem. Z początku przyznam się miałem ciut-ciut cykotu, jak się zaczęli do tego tramwaju pchać różne facci na pierwszej kategorii kartek żywnościowych wychowane, że most może nie wytrzyma, ale przejechalismy szczęśliwie.

Jak żem się na tem buforze umiejscowił podchodzi jakiś lebiega w magistrackiej czapce i każe mnie się urywać, ale mu się wyledykimowałem z kiem ma zaszczyt i jakoś odskoczył.

Owszem most, nie można powiedzieć, wcale mnie się podoba jak przed wojną.

Przedewszystkiem dwa razy tyle światła posiada, bo na każdym słupku po dwie lampki wiszą, a nie po jednej jak przed wojną. No i ławki cholery zostali narazcie wyrzucone, przez które moc ludzi w nieszczęście na tem moście wpadło.

Zaczynało się to przeważnie w ten deseń, że młody facet siadał wieczorową porą na pierwszej ławce od Nowego Świata odpocząć po pracy.

Patrzeć, a tu już koło niego siedzi «królewna», na wodę kapuje, niby też to do pucu w marzeniu się

znajduje i wiersze o rzece Wiśle uклада, a boczkiem perskie oko do sąsiada zaiwania.

No to ma się rozumieć chłopina przez samą grzeczność za pierwsze krzyżowe ją bierze i ma się rozumieć w salonowy bajer uderza.

Posiedzieli parę minut, wstają i jazda spacerem do drugiej ławki. Tam już ma się rozumieć zaręczyny następowali, a zaczęło do trzeciej doszli data ślubu na mur była wyznaczona.

Czasem zdarzało się nawet, że po takim spacerze o wyprawce, wózek z ceratową budką i ma się rozumieć chrzczinach trzeba było pomówić, ale to rzadko, w czasie częściowego zaćmienia księżyca, albo podczas zepsucia elektrowni.

Ale zaręczyny krugom się odbywali. Który tylko warszawiak w kawalerskim stanie na pięć minut na ławce przysiadł — leżał na wieki wieków amen.

A o rozwód nie było wtenczas tak łatwo jak dzisiaj.

Ja sam do tej pory w charakterze wolnego nieprzy muszonego kawalera bym sobie po świecie bradziażył, żeby nie trzecia ławka z prawej strony licząc od Saskiej Kępy. Tu mnie właśnie Gienia przytraciła i dożgonną miłość odczuła.

To też cieszyłem się z tego buforu, jak żem zobaczył puste miejsce w tem punkcie.

Na piechotę trudniej będzie młodziaków w nieszczęście wpędzać. Ale znowuż z drugiej strony jeżeli się weźmie pod uwagę, że nie wiadomo na mur czy Hitler żyje czy nie, warto by może ze dwie, trzy ławki ustawić, żeby nas szkopy w kozi róg nie zapędzili pod względem tak zwanego naturalnego urodzaju.

Wiech



B. król włoski Humberto II wraz z rodziną przygląda się zawodom piłki nożnej w Lizbonie. Drużyna brytyjska Charlton została pokonana przez Portugalczyków. Na zdjęciu ostatni z lewej generał Graziani.

U. NAVARRO

ROMA - Fr. Crispi, 10 - ROMA

WYSYŁA DO POLSKI

(również za linie Curzona)

PACZKI

żywnościowe i bielizniane pięciu typów po jednolitej cenie
2000 lirów - 2f. 5sh. - 16 fr. szw.

Zamówienia przyjmują:

W SZWAJCARJI

JERZY WRÓBEL, Fribourg
42, Schöenberg

W W. BRYTANII

Mr. J. L. HENDELES
27, Fordwych Road - London N. W. 2
tel. Gladstone 5627



Korespondencja i inform.

w języku polskim

OKLASKI

Tak się już przyjęło, że publiczność zgromadzona na koncercie, odczucie, czy w sali teatralnej manifestuje swoje uznanie dla wykonawców w głośny sposób. Oklaski nie zawsze naturalnie są sprawdzianem wartości produkcji i nawet określenie «pokłaską tłum» nabrało znaczenia ujemnego. Wielu jest przeciwników tej formy wyrażania zbiorowego uznania. Oklaski często mącą nastrój sztuki, przerywają ciągłość poszczególnych części sonaty czy symfonii, a w operze z reguły zagłuszają piękne fragmenty orkiestrowe następujące po oklaskiwanych ariach. Mają jednak znaczenie specjalnie dla tych, którzy nie będąc w stanie wyrobić sobie własnego zdania o wartości przedstawienia, oceniają je według ilości oklasków.

Z tych względów dyrekcje teatrów utrzymują całe rzesze zawodowych klakierów, których zadanie, zwłaszcza w operze, polega na ustawicznym zakłócaniu przedstawienia oklaskami, domaganiu się bisów i wykrzykiwaniu nazwisk wykonawców. Stały bywalec z łatwością orientuje się, że wszystkie te spontaniczne wybuchy zachwyty ogniskują się w jednym miejscu sali.

W sławnym teatrze Stanisławskim w Moskwie oklaski były jaknajsurowiej zabronione i zakaz ten był ściśle przestrzegany.

Nie wszędzie zadawałają się oklaskami. Na uniwersytetach niemieckich np. profesorów wita się i zegna tupaniem, a gdy czymś się naraża... szuraniem nóg. W Japonii (a Japonczycy są zagorzałymi wielbicielami teatru) zachwyty dla aktora wypowiada się rzucaniem w niego wszystkiego co jest pod ręką: fajek, lasek, części garderoby. Wykupuje się je następnie jako fanty na rzecz aktora.

... I gwizdy

Jeśli oklaski dają się często we znaki, cóż dopiero mówić o odwrotnej stronie medalu — o gwizdach! Choć ściśle rzecz biorąc, gdy wolno jednemu objawiać hałaśliwie zadowolenie, trudno zabronić innemu hałasować, gdy nie jest zadowolony. Zwłaszcza, że gwizdy są często uzasadnioną nauką dla mówcy. Najcorsze są gwizdy, które można określić mianem *sabotażowych*, a które zmierzają do udaremnienia imprezy. Siedzący przez czas dłuższy z niewinną miną przyjmniaczka wyciąga nagle gwizdek kolejowy i wywołuje na sali popłoch. Niedoświadczeni słuchacze zrywają się bowiem do ucieczki, sądząc, że to alarm pożarowy.

Dużo zależy od miejscowych upodobań. Przystawione obrzucanie zgniłymi jajami byłoby w Chinach, gdzie uchodzą one za wykwinny

MUZYKA



Stanisław Dziaczekiewicz solista Filharmonii Wileńskiej po uzyskaniu dyplomu Akademii św. Cecylii w Rzymie w klasie fletu bierze udział w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Genewie.

przysmak, dowodem szczególnego wyróżnienia.

W śpiewającej Italii

W pięknym tym kraju żywe reagowanie publiczności teatralnej jest rzeczą ogólnie znaną. Do niedawna sala teatralna i trybuny sportowe były jedynym miejscem, gdzie można było głośno manifestować niezadowolenie. W teatrach włoskich obserwuje się też całą gamę hałasów, aż do *sabotażowych* włącznie.

Zakończony przed tygodniem *Festiwal Muzyki Współczesnej* w Wenecji obfitował w ekscesy widowisk. zdumiewające cudzoziemca przyzwyczajonego do doborowej publiczności przy takich okazjach. Głośne rozmowy podczas gry, a krzyki i gwizdy w przerwach, bicie brawa woźnemu, który wszedł by przesunąć fortepian itp. Po utworze wybitnego francuskiego kompozytora *Milhaud*, dziesięciominutowa przerwa zamieniła się w pojedynek bijących brawo i gwizdających. Hałas nie ustał gdy na estradzie pojawił się *Scherchen*, kapelmistrz o światowym rozgłosie, by poprowadzić następny utwór. Po kilku próbach rozpoczęcia nowego utworu opuścił estradę. Na sali zapanowała konsternacja i cisza. *Scherchen* powrócił, by przed ujęciem batuty rzucić słowa: «Nie czuję się osobiście obrażony — obrażono tu sztukę».

H. S.

CIEKAWOSTKI

PODWÓJNE ŻYCIE MAJORA HEATH

Sensacją Londynu był proces George Neville Heath, oskarżonego o dwa najpotworniejsze w bieżącym stuleciu morderstwa seksualne, popełnione w czerwcu w Londynie i w lipcu w modnej miejscowości nadmorskiej Bournemouth.

Heath, wybitnej urody i niezwykle zewnętrznie elegancki człowiek odmówił wszelkich zeznań i niewykazywał żadnego zainteresowania przebiegiem procesu, podczas, gdy obrońca czynił rozpaczliwe wysiłki by uznać go psychicznie chorym i nieodpowiedzialnym za czyny.

Nawet w chwili gdy sędzia włożywszy czarny biret wygłaszał wyrok śmierci: „Będziesz powieszony za sztygę i będziesz wisiał dopóki nie umrzesz”, — Heath uśmiechał się do pięknych pań londyńskiego „high life'u”, ciasnym tłumem zalegających salę, z których wiele przez całą noc stało w ogonku by tylko dostać się na salę.

29-letni Heath jest chyba unikatem: trzykrotnie mianowany i degradowany jako oficer. Oto jego kariera: jako 17-letni wstępuje do RAF'u, w rok później jest porucznikiem. Pełnia wówczas pierwsze szaleństwo. Przelatuje samolotem pod mostem „Tower Bridge” w Londynie, za co zostaje zdegradowany i wydany z RAF'u.

W 1939 r. dostaje trzy lata więzienia za kradzież samochodu i fałszerstwo czeków. Wojna zwalnia go z więzienia. Zaciąga się do armii lądowej, zostaje porucznikiem i jedzie do Afryki. Znow fałszuje czek i paybook. Zdegradowany odpływa pod konwojem do Anglii.

W Durban ucieka ze statku i zaciąga się do armii południowo-afrykańskiej pod nazwiskiem Armstrong. Przez cztery lata służy znów w Afryce i we Włoszech jako kapitan a potem major.

Zestrzelony nad Holandią, ucieka z niewoli i dołącza do wojsk Montgomery'ego we Francji. Został nawet przedstawiony do DFC, ale nim dostał order stał znowu przed sądem wojennym. Za sześć kradzieży i oszustw został po raz trzeci zdegradowany.

FILM



Sara Churchill, córka b. premiera brytyjskiego wystąpi w filmie nakręcanym we Włoszech. Córka Churchilla liczy lat. 30.

NORMA SHEARER POWRACA NA EKRAN

Po kilkuletniej przerwie, Norma Shearer, kobieta z «najbardziej czarującym zezem pod słońcem» postanowiła wrócić do pracy filmowej.



Agencja Associated Press podaje następującą wiadomość: *Andra Verne* córka konsula rządu polskiego w Londynie, która 6 lat temu schroniła się w Stanach Zjednoczonych z rodzicami została zaangażowana przez wytwornię Paramount. Ukończyła ona szkołę dramatyczną w Nowym Jorku i występowała w teatrze na Broadwayu. Dziadkiem 22 lat liczącej, wschodzącej gwiazdy Hollywood u miał być, według doniesień agencji amerykańskiej, Ignacy Paderewski, (na zdjęciu *Andra Verne* i reżyser Mayo).

Uroczej niegdyś Normie (teraz nie jest już taka młoda) znudziło się i dokuczyło monotonne życie rodzinne i pewnego dnia powiedziała sobie: doświadczyć wracam do studio.

Nie przyszło jej to trudno ponieważ cała jej rodzina ma dużo do powiedzenia w świecie filmowym, a jej mąż (o ile się z nim do tej chwili nie rozwiódł) był arcyważnym producentem.

Pierwszy jej film nazywać się będzie «Niebronione serce».

ILE LAT MA GRETA GARBO ?

Pragnąc dokuczyć wielkiej artystce szwedzkiej, jedno z pism filmowych w Hollywood rozpisało konkurs na temat: «ile lat ma Greta Garbo?». Odpowiedzi były różne. Nie brakło nawet takich, którzy wiek Greta obliczali na 60 lat.

Dowcipna była odpowiedź jednego studenta który napisał: «Greta przyjechała do Ameryki w roku, w którym ja przyszedłem na świat. Mam obecnie 20 lat. Mój ojciec twierdzi, że bardzo mu się wówczas Greta (20 lat temu) podobała, a ponieważ mój ojciec lubi już kobiety dojrzale pod 30-tkę, sądzę, że Greta liczy obecnie 50 wiosen».

POLITYKA W HOLLYWOOD

Richard Bransten (pseudonim Bruce Minton) bardzo wzięty i zdolny scenarzysta filmowy wyrzucony został z szeregow partii komunistycznej za «burżuazyjno radykalne» odchylenia i za krytykę przywódców partii.

AKTOR FILMOWY - WYNALAZCA

Po śmierci Johna Baird, wynalazcy telewizji, Jack Buchanan, popularny angielski aktor komediowy, partner

Jeanette Mac Donald podjął przerwane doświadczenia swego poprzednika.

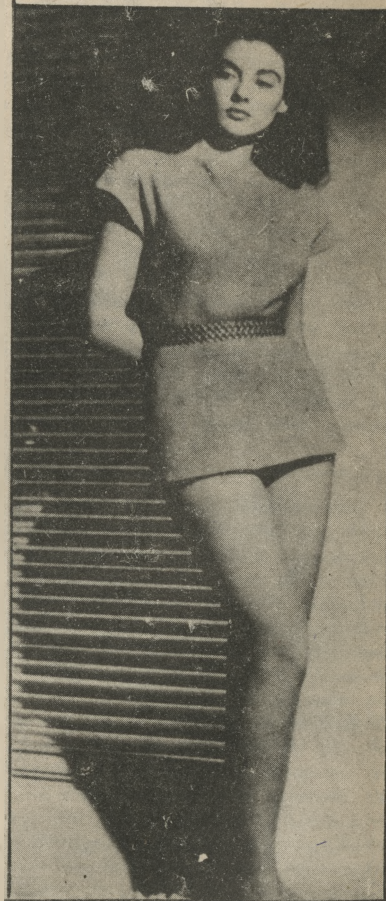
Baird i Buchanan spotkali się tylko dwa razy w życiu. Pierwszy raz w 1920 r. kiedy Buchanan był już popularnym aktorem, a Baird wynalazcą, uchodzącym za dziwaka, bez grosza przy duszy, żyjącym nędźnie w najuboższej dzielnicy Soho.

Wyśmiewano go, kiedy opowiadał, że skonstruował aparat do transmitowania obrazów przez radio. Jedyne Buchanan przejął się tym co usłyszał od obdartego wynalazcy. Zaprosił go na specjalnie zorganizowane śniadanie z udziałem prasy, w czasie którego po raz pierwszy odbyła się próba telewizji.

Następnego ranka wszystkie gazety podały wiadomość o sensacyjnym wynalazku.

Drugie i ostatnie spotkanie Bairda i Buchanana miało miejsce w czasie rejestrowania towarzystwa, którego założycielem i kierownikiem był Baird, a prezesem Buchanan.

Obecnie Buchanan pracuje w laboratorium Bairda.



Ma lat 19 i będzie sławną - zapowiedział producent Howard Hawks przedstawiając Margaret O'Sheridan.